Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 25 gr.



Rok II. Nowy Sącz, 1 października 1928 Nr. 10.

O IDEAŁY MŁODYCH.

W powakacyjnem wydaniu „Lotu“ z dnia 15 września, autor wstępnego artykułu: „Do naszych Czytelników“ zwraca uwagę na bardzo aktualne i nadzwyczaj zajmujące zagadnienie, czy dzisiejsza młodzież posiada jakieś ideały, — coś przewodniego, coby w pewien widoczny sposób kierowało jej życiem.

Problem to nadzwyczaj poważny. Potrzeba więc nam się należycie zastanowić, oglądnąć go z każdej strony i wydać sąd objektywny i w miarę możności rozstrzygający.

Z czasów wojny, kiedy żyło się pod wrażeniem częstych zmian, utarło się takie powiedzenie, że gdy ludzie poczną o czemś mówić, to się to zazwyczaj spełnia, bo jest w tem „gadaniu“ coś prawdy.

Jeśli zatem społeczeństwo starsze zarzuca nam brak ideałów — orłowego lotu, to czyni to widocznie nie bezpodstawnie, nie bez słusznych racyj, które skłaniają je do podobnego sądu.

Zapyta ktoś: Kto jest to starsze społeczeństwo, że pozwala sobie na takie odsądzanie nas od czci?

Społeczeństwo to, to nasi przełożeni, nasi wychowawcy, nasi ojcowie i nasze drogie matki. Nie możemy więc posądzić ich o uprzedzenie, o jakąś niechęć dla nas, bo wszakże są to ludzie najlepiej nam życzący.

Skądże więc u nich taki twardy sąd o nas? — Ha! widocznie ci więcej od nas doświadczeni przyjaciele nasi widzą, że coś tam w tem młodszem społeczeństwie nie tak się im przedstawia, jakby oni pragnęli.

Może to jednak tylko błędny punkt spojrzenia, — może Wy, posądzając nas o brak ideałów, bierzecie zań rzeczy mniej istotne, — może nasze codzienne, rzeczywiście, niezupełnie poprawne zachowanie nastraja Was tak, że

nie wglądając głębiej, wydajecie pod wpływem chwilowego zniechęcenia potępiający nas sąd?

Powiedzcie, jak wielkimi Wy chcecie nas mieć! Mówiąc o naszej małości — przyziemnym locie, co dla Was jest miarą, według której nas mierzycie? Z jakich czasów młodzieżą zestawiacie nas?

Określcie nam wreszcie dokładnie nasze błędy, a my znając je, będziemy się starali je wykorzenić.

Wskażcie nam drogi, któremi Wy kroczycie, odsłońcie nam Wasze cele, Wasze ideały, a my z całą dobrą wolą, jaka w nas tylko jest, będziemy się starąli być godnymi synami naszych ojców!

Wzywamy więc Was do wypowiedzenia się w wytyczonym kierunku na łamach naszego pisma, a my Wam odpowiemy.

Nam zaś należy się przez ten czas przygotować do godnej a szczerej odpowiedzi. Niech nasze domy i szkoły posłyszą roztrząsanie powyższego zagadnienia. Drogą wymiany myśli, czy to przy pomocy żywego słowa, czy naszego pisma, musimy poznać zbiorową swą duszę.

Myślmy więc, mówmy i piszmy!

Do dawnych Czytelników „Lotu“!

Czyżbyście już o nas zapomnieli? — Jeszcze wrażenia nowe, napływające z nowego otoczenia, z nowych prac, nieraz przerywa prąd wspomnień tych przecież niedawnych czasów, gdyście byli z nami, z nami pracowaliście i udzielaliście nam pomocy.

Po maturze „Lot“ stracił kilkudziesięciu prenumeratorów z waszym wyjazdem z Nowego Sącza. Przybyli wprawdzie nowi, ale nam nie chodzi o zysk materjalny. Czy godzi się tak prędko zapominać?

Praca nasza nie uległa przerwie. Ale do stworzenia ideowego gruntu, do uświadomienia sobie, czem jesteśmy, czem być możemy, czem powinniśmy zostać, potrzebna nam Wasza pomoc. Czytajcie „Lot“, śledźcie nasze myśli i dążenia i w kształtowaniu postaci dzisiejszej polskiej młodzieży pomóżcie nam Waszem nowem doświadczeniem, Waszemi wrażeniami, które teraz już płyną z całej Polski.

W dzisiejszym chaosie pojęć, bałamutnych teoryj a nawet złych tendencyj musimy kształcić silny charakter i zdobyć ideę, której poświęcić chcemy umysł nasz i duszę, serce i wolę.

Praca jest błogosławioną dla człowieka, bo czyni go pełnym, jak dojrzały kłos. A gdy przyjdzie burza — nieszczęście, zmiażdżeniu ulegnie tylko słoma. Ziarna skaczą wesoło po klepisku, nie troszcząc się o to, czy powędrują do młyna, czy też na rolę, przeznaczoną pod zasiew.

Z poezyj Marjana Dominika Czuchnowskiego.

Braterstwo.

Błękitne pyły zmierzchów wieczór lekko otrząsa: —
na złotych, polnych harfach — żytnich, mokrych źdźbłach —
nocą — w zielonym świcie miesiąca —
będą mgły białe na nich kurczowo tkać......

My rankiem wyjdziemy gromadą pod zorze —
kąpać się w rzeźwej, srebrnej ulewie: —
zaszumimy, zaszumimy jak mokre zboże: —
choć będzie krew, będzie i radość w śpiewie! — — —

Będziemy w pieśni kłosy wplatać —
słów cichych błękitne wstęgi: —
uderzy silny zapach lata:
błysną lancami wiklin łęgi. — — — —

Napojeni zorzy ciepłem mlekiem —
w śniadej kurzawie świtów — w dymiących mgieł zamieci:
uściśniemy się jak Człowiek z Człowiekiem —
szumiące zboże świata — ziemi kwitnące dzieci.....

Pejzaż.

W dali pachniał las, woda, czy mgły?!
Czy wierzby pachniały przejrzyście wodą?!
Czy woda pachniała wierzbami?! — — —
— — — —
Drzewa powycinały ostremi nożycami liści niebo w gałęzie...
Czy niebo powycinało drzewa w gałęzie?! — — — —
Cisza krzepła i stygła w tafle,
jak krzepła i stygła w tafle cicha woda.
— — — —
Liście podszyte srebrnym aksamitem szeleściły zrzadka....
Aksamit szeleścił, czy liście, czy mgły?! — — — —
Wiatr — spadł na drzewa stadem rozćwierkanych wróbli!...
— — — —
Wróble ćwierkały i wiatr.........
Gęstniały liście, gęstniała woda, cisza gęstniała......
To pachniał las. To dęła mgła. To mglił się wiatr.....
Aż noc wypruła z ciężkiej tkaniny i wiatru i mgły i drzew:
srebrny kolor gwiazd!.........

E. Michalski.

Stosunki handlowe Polski z zagranicą.

Jeśli spojrzymy na mapę i weźmiemy pod uwagę wielkość naszego kraju w stosunku do wielkości wszystkich lądów, to po krótkiem obliczeniu dowiemy się, że Polska stanowi zaledwie 0·003% powierzchni ziemi.

Mimo jednakowoż tego, jak i braku własnych kolonij, posiadamy obrót handlowy, wynoszący przeciętnie 1% w stosunku do obrotu handlowego całego świata. Procent ten przewyższa kilkakrotnie wielkość powierzchni naszego kraju, jakoteż liczbę jego ludności (wziąwszy procentowo powierzchnię kraju i liczbę mieszkańców).

Fakt ten wyraźnie świadczy o tem, że Polskę łączy węzeł handlowy z całym prawie światem.

Objawem zewnętrznym stosunków handlowych Polski są coraz to nowe traktaty, zawierane z rozmaitemi państwami bez względu na ich odległość i położenie względem niej.

Stosunki handlowe prowadzą nietylko do wymiany tworów rąk i myśli obywateli, a co za tem idzie, do podniesienia ekonomicznego kraju — ale także za pośrednictwem tych właśnie stosunków ojczyzna nasza nabiera znaczenia i powagi zagranicą, która w pierwszych latach naszego powstania spoglądała na nas z lekceważeniem i niedwuznaczną pogardą.

W przeciągu ostatnich pięciu lat, to jest od przyłączenia Śląska do Polski (1923), handel bardzo się wzmógł, szczególnie zamorski.

Obrót handlu z zagranicą wynosił w ubiegłym roku w ogólnej sumie 3 miljardy fr. zł. rocznie, czyli na jednego mieszkańca przypada po 100 fr. zł. W porównaniu z innemi państwami nasz obrót handlowy jeszcze jest daleko w tyle. Wystarczy wziąć pod uwagę choćby Danję, której obrót handlowy jest tak wielki, że na jednego mieszkańca nie przypada 100, lecz 1200 fr. zł. rocznie.

Nasz handel zamorski obejmuje trzy grupy państw, a mianowicie: państwa bałtyckie wraz ze skandynawskiemi, państwa zachodnio-europejskie, mające połączenie z Polską drogą morską i wreszcie państwa pozaeuropejskie. Z tych na pierwszem miejscu stoją Stany Zj. Am. Półn., Indje Bryt. i państwa Ameryki Południowej.

Jednym z czynników wzmożenia się naszego handlu zamorskiego była wojna celna z Niemcami. — Ta właściwie tak jednej, jak i drugiej stronie korzyści nie przyniosła —

Józuś z pod Wydarty.

Od krztu do ożeniacki

(Ciąg dalszy)

Kiej jadą do kościoła, panna młodo śpiwo:

Nie pójdę, nie pójdę do kościoła z tobą,
Póki mi nie powis, cy ci sie podobom!

Na plebanniją niesą buchtę nojlepsą, a organiście kołoc i baraku.— W kościele pełno ludzi, gapią sie i septają a obmowiają co niemiara. W kościele musi być galanto, świcki wszyćkie musą sie świcić jasno, bo jak którо sie nie świci, co nie dej Boze zgaśnie, to któreś z państwa młodych wnetki umrze.

Panna młodo musi uklęknąć na rogu kaftona pana młodego, coby nad nim miała moc (co sie ta zazwycaj na odwyrtkę dzieje!). Organista gro „Wenikrot“ aze furcy, a po ślubie jak wychodzą, chce sie przychlybić państwu młodym i takiego utnie marsia tęgiego pod nogi, ze o kęs w kościele nie tańcują... — Jadą do panny młody, bo ona urządzo weselisko, a wszyćko śpiwo:

Juz to po wionecku, juz to po kościele —
Niech sie teroz wola Bosko dzieje!

Pon młody:

Dziewcyno, dziewcyno, tyś moja, tyś moja,
Bom cie wyprowadziuł za rąckę z kościoła!
Za rąckę z kościoła, za główkę do siebie,
A teroz sie mogę przytulić do ciebie!

* * *

Po obegraniu i po śniodaniu wszyćko hulo do obiadu, który musi być fajny, coby sie nie powstydzić. Ciele, kapusta, flacki, wszyćko ji, az sie usy trzęsom. Śmieją sie przytem.

Druzki przynoszą jodło i krzycą: „Nacie, zryjcie a nie kolendujcie!

owszem poniekąd straty. Wojnę tę pozwolił nam jednak przetrwać bez poważniejszych strat dostęp do morza, który umożliwił nam łatwą komunikację z innemi państwami i zaopatrzenie się w towary przez wojnę celną chronione.

Z manufakturą łódzką, jakoteż z innymi przedmiotami polskimi możemy się spotkać w krainie wiecznego lata u Brazylijczyka, Jawańczyka czy Hindusa.

Należy też i to nadmienić, że rury, sporządzane na naszym Śląsku, cieszą się uznaniem i pokupem w „Krainie Wschodzącego Słońca" i w swe stalowe łona ujmują bystre strumienie górskie. W ten też pośredni sposób przyczyniają się do elektryfikacji olbrzymich połaci ziemi.

Coraz pomyślniej rozwijająca się marynarka handlowa (wbrew twierdzeniom naszych „życzliwych" sąsiadów), a z nią stosunki handlowe, obejmujące coraz to nowe państwa, świadczą o tężyźnie gospodarczej Polski.



Genjusz

Być genjuszem! Piękne słowa. Każdy prawie pieści się takiemi marzeniami, gdyż człowieka genjalnego wielce poważają, studjują jego dzieła, a po śmierci stawiają mu pomniki.

Nasuwa nam się jednak myśl, czy też każdy może być genjuszem? Otóż jedni mówią, że genjuszem trzeba się urodzić — drudzy znowu, że genjusz sam siebie stwarza. Właśnie to drugie jest zupełnie racjonalne.

Genjusz jest to nic innego, jak tylko głęboka praca — zastanowienie się nad każdym jej czynnikiem, czyli, że jest on nieprzerwaną uwagą, połączoną z długotrwałą cierpliwością. „Bo kto może zdobyć się na cierpliwość, może zdobyć wszystko" — tak powiedział Franklin.

Wzorujmy się przedewszystkiem na naszych polskich genjuszach, jak n.p. na Adamie Mickiewiczu, J. Słowackim, J. Matejce, E. Grottgerze i wielu, wielu innych, aby posiąść chociaż cząstkę ich mądrości.

Potrzeba nam przedewszystkiem pewnego skupienia, aby duch mógł swobodnie rozwinąć swe skrzydła w dziedzinie sobie właściwej.

Bądźmy wytrwałymi! Pracujmy więc ze zdwojoną energją, gdyż piękno i błogosławieństwo życia stanowi nienasycone pragnienie wielkiej idei. B. Z.

Żyć — jest to chcieć bez przerwy, lub też odbudowywać codziennie swoją wolę.

Po obiedzie druzbowie przynoszą na widłach słomy do wykłuwania zębów (ale ta nieroz nima po cem), a druchny muszą zamiatać. Póżni wszyćko hulo. Druzbowie płacą w basy, a kiej staną przed skrzypkami, śpiwają, ale tak, zeby jedno drugiemu dopić, zeby było więcy śmiechu:

Nie bede sie żeniuł, bo mi baby nie trza —
Bede na to miejsce chowoł sobie wieprza!...

Drugi żałośnie:

Źle jest na świecie, źle! —
Chciołem sie ożenić,
Chciołem sie odmienić —
Panny mnie nie chciały — nie!...

A druzki sie odgryzają:

Uwoz sobie dziewce, uwoz,
Który chłopiec śwarny —
Który chłopiec ładny,
To nojwiększy judos!...

I tak se odpowiadają, a po kazdy zwrotce muzyka gro i wszyćko tońcy. Jedno drugiemu dogryzo choć na śpas, ale nojlepi to juz starościne i starostowie.

Starosta:

A tańcujze, tańcuj, moje tańcowadło,
Nie umis tańcować, bodejbyś usiadło!

Starościna:

Miałam męza gapia, tylego jak palec,
Wrony mi go zjadły — myślały ze śmalec..

Starosta:

Leci pies bez owies, ogonem wywijo,
Pewnie nie żonaty — szczęśliwo bestyjo!

Śmieją się wszyscy, bo starzy to mają cięty ozór.

Do pana młodego:

Z góry jedź, z góry jedź, na dolinie hamuj,
Mos żonusie, sanujze jom, sanuj!

E. M.

Łodzią do Gdańska.

Pewnego pięknego poranka kwietniowego po przyjściu do szkoły zostałem przez Edka S. zaskoczony następującą propozycją:

— Jedź z nami do Gdańska!

Sypnąłem mu więc natychmiast, ironizując trochę, serję pytań: w jakim celu, kiedy i jak?

Ponieważ zaś odbywało się to przed godziną, dlatego zdążyłem się tylko dowiedzieć, że łodzią na wycieczkę.

Propozycja ta silnie mnie zaintrygowała, a myśl o dalekiej podróży nie dawała mi spokoju (jako że mam ku temu silny pociąg, a w szczególności do podróży wodnych, które są zazwyczaj pełne przygód i dlatego mnie nęcą).

Nie namyślając się przeto wiele, mimo że była lekcja (nie pamiętam już jaka), wystosowałem do Edka list zaadresowany: „Steczowicz", obok zaś „podaj dalej", w którym tkwiły same pytania, mające mnie wprowadzić in medias res. List podawany z rąk do rąk jakoś szczęśliwie „zajechał" do adresata, który nie omieszkał odpowiedzieć nań natychmiast.

Ani nie spostrzegłem się, jak mi godzina zeszła na pisaniu listów.

Z nich to dowiedziałem się, że oprócz Edka i mnie, ma jechać jego brat Kazek i Zdzisek M. Także i to, że łódź damy zrobić, że pojedziemy pod banderą Ligi Morskiej i Rzecznej i wiele innych mniej ważnych szczególików. Zdecydowałem się więc jechać.

Na wszystkich potem pauzach rozprawialiśmy tylko o naszem przedsięwzięciu. Po kilku dniach odbyliśmy główną konferencję, po której zabraliśmy się żywo do poczynienia pierwszych kroków.

Przedewszystkiem musieliśmy się zająć „zbijaniem forsy" jako rzeczą, bez której nie można było krokiem posunąć się naprzód.

A więc najpierw były w robocie lekcje, jako jedno ze źródeł stałych dochodów, a potem ciotki, babki, wujki, którzy o naszym zamiarze zostali przez nas, lub podobnie myślących pośredników zawiadomieni i przychylnie usposobieni.

Same plusy i to jeszcze do kwadratu podniesione rozpoczynały i kładły kres każdej na temat naszej wycieczki wszczętej rozmowie i korzyści, jakie z niej mieliśmy osiągnąć.

Przedewszystkiem myśleliśmy o takiej łodzi, któraby nadawałaby się zarówno na wartkie wody Dunajca, jak na wolno płynącą Wisłę, a co najważniejsze, któraby niebardzo

---

On:

Oj z góry pojade, hamował nie bede,
Mom żonusie, sanował nie bede...,

Śmich, ona go goni i tak sie bawią. — Ale kiej sie wiecór zblizy, nojstarso starościna bierze p. młodą za rękę i prowadzi ją do kumory na „cepiny". Tam starościne zdejmują p. młody wionek a zakładają cepiec i wiązą jej chustkę od p. młodego.

Downi obcinali włosy na krótko, — ale teroz to ucinają chyba wtej, kiej nie trza. Druchny tymcasem śpiwają:

A moja Kasieńko, juześ ty nie nasa,
Zabiroj wionecek uciekoj do lasa

Oj chmielu, chmielu, syrokie liście,
Pocóż nom Kasię zacypiliście?

Żebyś ty chmielu na tycki nie loz,
Nie robiułbyś ty z panienek niewiost!

A wy starościne zjadłyście pół krowy,
Dopiroście zacepiły dopiro pół głowy!

A panna młodo:

Nojstarso druzecko, nojstarsząś mi była,
Jak mi wionek brali, tyś mnie nie broniła.

Druzbowie widzą ją na progu i śpiwają:

Wyleciała, wyleciała z pod nolepy żabka,
Zrobiła sie z tyj panienki babka:...

Pan młody z panną młodą idą do skrzypiec i on śpiwo:

A ożeniłem sie na wiek wieków amen,
Utopiłem serce jak we wodzie kamień.
A ozeniłem sie na bidę, na bidę,
Ponoś cie Kasieńko odyjdę, odyjdę.

A p. młodo całuje matusię, tatusia i dziękuje im za wychowanie:

obciążyła i tak już słabego naszego płótna w kieszeni.

Przezwyciężywszy pierwsze trudności, zamówiliśmy według planu łódź, która miała być za miesiąc gotowa.

Po miesiącu z powodu nawału pracy dopiero zabrano się do jej montowania. Myśmy w wolnych chwilach bywali przy budowie i jeszcze na miejscu czyniliśmy pewne ulepszenia.

Nadeszły wreszcie ważne chwile, a to okres promocji i konferencja końcowa. To wpłynęło na chwilowy zastój w mającem się ku końcowi dziele, gdyż pierwsi byli nasi pupilkowie i ich promocje.

Niebawem nadeszło rozdanie świadectw, a z niem gremjalny odjazd czeredy studenckiej (nie wykluczając Edka, który przed odjazdem zapewnił mnie, że po paru dniach przyjedzie z bratem Kazikiem, no i puścimy się w podróż).

Pierwsze dni wakacyj upłynęły, — myśmy ostatnie przygotowania poczynili. Łódź gotowa stała na wodzie — a o Edku ani słychu!

Telefonicznie zapytany, co z nim słychać, odpowiedział, że najwyżej za dwa dni będzie. Tymczasem po dwu dniach jeszcze go niema.

Klnąc Edka i wszystkie stosunki obecne, postanowiłem jechać ze Zdziskiem, wmówiwszy przedtem w niego, że inaczej być nie może.

Skoro w ostatnim przezemnie wyznaczonym terminie, to jest do południa 7/VII b. r. Edek się nie zjawił, spakowałem manatki i zaniosłem je na przystań.

Zdzisek również zaczął znosić swoje „pinkle". Po załadowaniu ich na łódź, żegnani przez sporą garstkę pozostałych kolegów i kilkudziesięciu znajomych i nieznajomych „cywilów", odbiliśmy od brzegu koło godziny 3-ciej popołudniu.

(C. d. n.)



Najprzyjemniejsze towarzystwa są te, w których panuje wesołe wzajemne poszanowanie się uczestników.

Niema nic straszniejszego, jak czynna ignorancja.

Dziękuję wom tato, coście mnie chowali
I coście mi Jasia za meża oddali.
Dziękuję wom takze moi przyjociele,
Coście mi słuzyli przez całe wesele.

Powoli sie zacynają rozłazić do swoich chałup, ale nie raźno, bo nas ludek kochany to sie bawić lubi; mało mu dzień, to sie bawi drugi, a downi cały tydzień moze ino bez piątku, ale i piątkowi świętemu dostało się po piętach. Teroz to takich wesel nima, bo i piniędzy nima.

Druzbowie ta niesporo idą, tak tyz przyśpiwują:

Cóz mi to ta za wesele, co go tylko dwa dni,
Zeby było z tydzień, byłoby mu ładni!

* * *

Tak sie to bawiom na wsi, tańcują naskie polskie tońce — nie zodne jakiesik cudacne „simie", „siarlastany", śpiwają piosnecki swojego wyrobu, w których mieści sie siła, wesołość, zycie! Piosnecki go rzymają, śpiwka dodaje mu siły. Zyje długo, choć sie napracuje i niezji nieroz, nic sobie z tego nie robi, na wszyćko mo śpiwkę.

Oj nima to, nima, jak chłopu na wsi:
Psu ogona urwie — kapustę omaści....

Nie becę, nie płacę, na wszyćko sie śmieje,
Śpiwom se, bo zyję, dobrze mi sie dzieje!

* * *

Dla ludu pieśń jest wszystkiem — jest klejnotem, mieści sie w niej życie przeszłości ze wszystkimi jej skarbami.

Trzetrzewina, 19/VII 1928.





NASZE ŻYCIE.

To i owo.

Z początku miałem zamiar dać tym okruchom tytuł: „Zapachy dzieciństwa“ lub „młodości“, ale przyszedłem do przekonania, że niewszystkie „zapachy“ dzieciństwa lub młodości są miłe dla powonienia, — więc zrezygnowałem z nich na korzyść powyżej wytłoczonego.

Ośmielony autoreklamowem wystąpieniem IV A kursu sem. żeń. w jednym z ostatnich numerów „Lotu“ łońskiego roku, postanowiłem dać znak życia o naszej „cichej i pokornego serca“ klasie.

Przypuszczam.... spodziewam się.... jestem pewny, że każdy w lot domyśli się, że tu mowa o złotej młodzieży II gimn.

Jakim dziwnym cudem znaleźliśmy się w ostatniej (proszę źle nie myśleć! — ostatniej ma znaczyć tylko ósmej) klasie? Jak mi miłe zdanie matury! — nie wiem! Wiem, że nic o tej materji nie wiem!

Jest nas w niej trzydziestu trzech młodzieńców, którzy idąc w ślady nadobnych koleżanek, zaczęli od ośmnastu lat odejmować sobie wiosny życia....

Przepastne głębie nauki są nam tak nieznane, jak „kraj zwierząt, bogów i ludzi“ Fr. Ossendowskiemu, lecz jest nam znane jedno zdanie, którego trzymamy się jak pijany powietrza, a brzmi ono: „lenistwo jest darem bogów“.

Rozpieramy więc swoje umartwiane cielska w kilku ławkach tak wygodnych, że możemy, bez żadnych wysiłków z naszej strony i sztuk karkołomnych — głowę zupełnie łagodnie skłonić na nasze własne kolana....

Będąc raz świadkiem (a było to 15/IX br.) w sem. żeń. dość skomplikowanej lekcji praktycznej „bluesa“ czy też „bostona“ (nie wiem, do którego z tańców znanych mi, odnosiły się te „figury“ taneczne), udzielanej na korytarzu przez jedną lekko-tańczącą (jak ołowiany Elf) koleżankę całemu kursowi IV, starałem się wprowadzić ten pożyteczny zwyczaj między naszych sześć ścian.

Niestety! nie wielbią tej sztuki moi koledzy!

Z okiem pełnem zazdrości patrzymy na drugi oddział VIII kl., przeładowany wprost „eugenjuszami“. Oto jeden celuje w przepięknym „oberku gubionym“ (tańczonym u p. Witkaya!), polegającym na tem, że tancerz i tancerka stale się szukają w dwu przeciwnych rogach sali.... Drugi dał widzom i słuchaczom sztuki „Świt, dzień i noc“, granej siłami teatrów warszawskich, z gościnnym występem wyżej wspomnianego, pokaz prawdziwej gry aktorskiej. Grał on same „ciężkie“ role (polegające na tem, że nigdy nie wchodził na scenę z pustemi rękoma; raz niósł krzesło lub stół, drugi raz tacę z biletem wizytowym), a nawet i „charakterystyczne“ (zaczynające się zwykle od słów: „Pani dzwoniła?“ lub „Co pani każe?“) — i nadto wykazał, że i „modulacja głosu“ jest dla niego „niczem“ (grając w wyżej wspomnianej sztuce role dziadka, babki i syna, doszedł do takiego wirtuozostwa, że wszystkie te role „zakulisowe“ wypowiedział tym samym głosem), zdobywając sobie podbojem serca i oklaski widzów...

Lub tacy trzej dzielni sportowcy-żeglarze, którzy do spółki z jednym z naszych kolegów, warunkom żywiołu płynnego przeciwstawiając swą kruchą łódkę, dopłynęli do Gdańska statkiem, zakupionym z pieniędzy, otrzymanych za swoje nadobne fotografje. Lub... ach i na oślej skórzebym tych „eugenjusz“ nie spisał!...

Lubimy strasznie dzieci, a ostatni tydzień „wszystko dla dzieci“, zwrócił naszą uwagę na te biedne dzieci, co same bez opieki chodzą po najruchliwszych, a nawet po najciemniejszych ulicach. Postanowiliśmy roztoczyć nad niemi szczególniejszą opiekę i spotkane w mieście odprowadzać natychmiast do domu...

Wszyscy z miłą nadzieją oczekujemy matury, której zdania i wam za rok, czy dwa lub trzy.... wszystkim życzymy. W. I.



Z nowym rokiem szkolnym kierownictwo chóru uczennic sem. naucz żeń. przejęła p. prof. Harasowska.

Pod Jej batutą po trzykrotnej tylko próbie chór odśpiewał zupełnie poprawnie jedną pieśń ludową na Akademji, urządzonej ku czci Matki.

Możemy się spodziewać, że częściej będziemy mogli usłyszeć śpiew tego chóru, o co bardzo Kierowniczkę jego prosimy!

„Od połowy zapisujemy się na tańce" — (oświadczenie V k.) — uderzyło w czwartokursistki niby grom z jasnego nieba. Bo to święta prawda, że „strach ma wielkie oczy", a co dopiero strach przed tak przykrą i pospolitą „pietruchą". Rzeczywistość okazała się o wiele łaskawszą.

Pomimo bowiem zwiększenia się liczby tańczących, w dalszym ciągu bawią się wszystkie świetnie. Każdy to może poznać choćby po poobwijanych gardłach młodych adeptek tańca. M. H.

Zarząd czytelni uczennic Semin. naucz. żeń. w **Nowym Sączu** składa serdeczne podziękowanie Redakcji „Lotu" za bezinteresowne i chętne wypożyczenie pism młodzieży, które były na Wystawie Młodej Prasy.

Zarząd.



Nareszcie gimnazjum żeńskie zespoliło się w jedną całość. Wszystkie klasy znalazły się w macierzystym budynku, wskutek czego (wątpliwej trwałości) balkon ugina się pod ciężarem pięknych nóżek.

Klasa V dostała przeniesienie na miejsce kl. VI; widocznie nadobne szóstaczki były „niewyraźne" w klasie od ulicy Jagiellońskiej (hm... zbyt wiele pokus!) — ale i piątaczki nie od tego!

Dnia 25 b. m. klasa VIII urządziła „maskaradę". W gimn. ż. została otwarta bibljoteka pod kierownictwem p. Hebenstreit.

Również i Czerwony Krzyż rozpoczął swą działalność. S. O.

Gimn. I posiada swój własny „kort" tenisowy, zresztą dość już słynny, o tak imponujących rozmiarach, iż.... granic nie widać, a nawierzchnia przypomina plażę z widokiem na morze — ale... zieleni drzew. Pomimo tego kandydatów na mistrza po ustępującym z tego „urzędu" kol. Baranie nie brakuje. Z. W.



STARY SĄCZ.

Dnia 9/IX 1928 odbyło się Walne Zebranie członków **Kółka Ochrony Przyrody Ojczystej** im. M. Kopernika w Państw. Sem. naucz. męsk. w Starym Sączu.

Posiedzenie zagaił prezes kol. Chrostowski Marjan (k. V). Zachęcił on słowem wstępnem członków K. O. P. O. tak dawnych, jak i nowowpisanych, do czynnej i intensywniejszej pracy, oraz podał ogólny zarys pracy nad ochroną przyrody w Polsce i zagranicą

Następnie odczytano spis członków należących do K. O. P. O. i przystąpiono do wyboru zarządu, czyli t. zw. Wydziału.

Prezesem został wybrany ponownie przez aklamację kol. Chrostowski M., zaś na zast. tegoż wybrano kol. Sułkowskiego M. (k. III). Urząd sekretarza otrzymał Chmura Józef (k. IV), skarbnika ponownie Dudek Michał (k. II). — Uchwalono wpisowe w wysokości 1 zł, a wkładkę miesięczną 20 gr. Potrzebę tych wkładek umotywował prezes tem, że brak jest odpowiedniego funduszu na prenumerowanie niezbędnych czasopism przyrodniczych, których liczba dotychczasowa wynosi 5. Z tych funduszów powstaje także bibljoteka przyrodnicza.

* * *

Dnia 16/IX b. r. odczytał kol. Sułkowski referat p. t. „Wędrówki zwierząt". Bardzo interesujący referat wygłosił prezes, mianowicie o „Dziejach ziemi", uwzględniając w nim świat organiczny ubiegłych epok. Po skończeniu tego referatu rozwinęła się na ten temat ożywiona dyskusja. Wkońcu omówiono jeszcze kilka pomniejszych spraw i na tem zebranie zamknięto.

* * *

Za inicjatywą p. dyrektora Płaczka powstały w Sem. męsk. kółka ogólno-seminarjalne, do których należeć będą uczniowie ze wszystkich kursów.

I tak zawiązane zostało Kółko Polonisty-

styczne, którego przewodniczącym jest kol. Kacz Tadeusz z kursu IV.

Dalej Kółko Ochrony Przyrody Ojczystej, któremu przewodniczy wymieniony wyżej kol. Chrostowski.

Kółko historyczno-geograficzne prowadzi kol. Zwoliński Tomasz z kursu IV.

Kółko Sportowe prowadzi kol. Golarz Zbigniew (k. III).

Wreszcie Kółka Muzyczne i Śpiewackie prowadzi kol. Malec Otto z kursu IV.

W najbliższym czasie kółka te rozpoczną swą działalność. (s-j.)

Są ludzie, którzy wcale nie błądzą, ponieważ nie mają żadnych rozumnych celów.



ZE SPORTU.

Bieg dookoła Polski. W dniach 7—16-go b. m. odbył się z inicjatywy „Przeglądu Sportowego" gigantyczny bieg rowerowy. Trasę, wynoszącą 1500 km„ podzielono na osiem etapów: Warszawa—Lublin—Lwów—Rzeszów—Kraków—Wieluń—Poznań—Łódź—Warszawa. Do startu stanęło 71 zawodników — do mety przybyło ich tylko 49. Zwyciężył Więcek (Bydgoski Klub Kolarski) w 58 godz. 19 min. — Drugim był 18-letni Olecki z Legji.

Trasa bardzo trudna z powodu kiepskiego stanu dróg. Zaznaczyć należy, że podobne biegi istnieją tylko we Francji i Włoszech.

Polska—Czechosłowacja mecz lekkoatletyczny wygrała Polska w stosunku punktów 79 : 78, gdy w roku ubiegłym przegraliśmy 66 p. na 92! J. K.

„Zabawa dla dzieci"

odbędzie się w niedzielę dnia 7/X w sali Ratuszowej. Czysty dochód przeznaczony na odrestaurowanie kaplicy na starym cmentarzu.



Koło Tow. Naucz. Szk. Wyż. w Nowym Sączu urządza w miesiącu październiku i listopadzie następujące odczyty:

Dnia 6/X. Prof. A. Artymiak: *)

„Z przeszłości Sącza"
(w. XVI i XVII).

14/X. Prof. K. Golachowski:

„Z wycieczki po Rumunji"
(z obrazami świetlnemi, barwn.)

21/X. Z powodu uroczystości pułkowych odczytu nie będzie.

28/X. Prof. St. Komar:

„O współczesnej poezji polskiej".

4/XI. Prof. F. Rapf:

„Ochrona przyrody".

11/XI. Z powodu 10-lecia Polski odczytu nie będzie.

18/XI. Prof. Niweliński:

„Wychowanie społeczne".

25/XI. Prof. R. Reguła:

„Najnowsze prądy w malarstwie"
(z obrazami barwn. świetl.)

2/XII. Prof. Fr. Wzorek:

„Współczesne kierunki społeczne".

Wszystkie odczyty odbywać się będą w sali Ratusza o godz. 6-tej wiecz.

Wstęp 50 gr dla starszych, — 25 gr dla młodzieży.

*) Powyższy odczyt odbędzie się wyjątkowo w sobotę, gdyż w niedzielę w sali Ratusza będzie „Zabawa dla dzieci".



Obozy
nowosądeckiej młodzieży harcerskiej.

W czasie ubiegłych wakacyj nowosądeckie drużyny harcerskie urządziły trzy obozy, w tem jeden żeński, a dwa męskie.

Obóz żeński odbył się w lipcu na Szerokiej Polanie w Kosarzyskach. Młode harcerki i zgoła małe figi zamieszkały w stanicy, starsze zaś — te, które się w nocy nawet na warcie stać nie bały — sławne „Dziwożony" i „Zbójniki", w namiocie.

Obóz miał charakter kursu dla zastępowych. Wywijały więc drubny chorągiewkami, budowały sza-

łasy, kuchnie polowe; zbudowały również bardzo pomysłowo stół obozowy, przy którym gromadziły się do posiłku, rozpoczynanego według staropolskiej tradycji modlitwą. W chwilach wolnych od ćwiczeń obozowych rozbrzmiewała Szeroka Polana szczerą, prawdziwą radością. Żadnej nienaturalności, żadnego silenia się na sztuczność nie dopatrzyłby się tutaj nikt, nawet przez mikroskop.

Tętniące życie obozu gasło powoli, rozpływało w wieczornym mroku. W poważnym nastroju gromadziły się druhny przy ognisku; chociaż czasem i tutaj jeszcze śmiały się z całej piersi, wspominając zdarzenia minionego dnia Po ognisku modlitwa i — cisza. Noc otuliła czarną zasłoną leśną ustroń, a w monotonnym szumie jedli słychać było szybkie kroki dzielnej wartowniczki.

Obóz prowadziła komendantka hufca żeńskiego Bronisława Szczepańcówna. Uczestniczek około 30.

Obozów męskich było dwa. W lipcu 15 harcerzy przeważnie II drużyny wyjechało na północno wschodnie kresy nad Dźwinę do Druji. Obóz miał charakter krajoznawczy. Komendantem był T. Krajewski, były drużynowy III drużyny.



Rzeczy ciekawe.

Ciekawe szczegóły o człowieku. Krew obiega w człowieku dzięki sile tłoczącej serca i żył w przeciągu 23'. Krwi ma człowiek 7 l., a płynie ona w tętnicach z szybkością 9 m na sekundę. — W 1 cm sześciennym krwi znajduje się 4—5 milj. czerwonych i białych ciałek krwi. — Serce uderza u człowieka dojrzałego 70—86 razy na minutę. U noworodka 130 razy, w 1-ym roku 120, w 3-im 90, w 20-ym 80, a u starca tylko 65 razy.

Oddychając, wciąga człowiek około pół litra powietrza, ale płuca pomieścić go mogą 4—5 l. Człowiek oddycha 16 razy na minutę, a w ciągu doby przechodzi przez płuca 10 000 litrów powietrza.

Wieczny zegar. Zegar, mający chodzić bez nakręcania przeszło 10.000 lat, wykonał inżynier J. K. Renlfer z Berna szwajcarskiego.

Największy zegar. Największy zegar na świecie znajduje się w Berlinie. Średnica tarczy wynosi 7 m. Mała wskazówka ma długości 2 m 20 cm, duża — 3 m 40 cm.

Alfabet złożony z 12 liter posiadają Hawajczycy (w Australji), w przeciwieństwie do wszystkich innych narodów egzotycznych, których alfabet liczy olbrzymią ilość liter.

Rośliny mają serce. Znakomity angielski fizjolog Sir Rose, w szeregu swych badań nad roślinami odkrył między innemi, iż każda roślina ma serce. Rose stwierdził w pniu drzewa pewne szmery, które przypominają bicie ludzkiego serca. Prócz tego znakomity fizjolog udowodnił, że nietylko człowieka i zwierzę, ale i roślinę można oszołomić alkoholem. Roślina reaguje natychmiast na ciecze, zawierające alkohol, a szybsze i obfitsze wyzwalanie się wodanów węgla cechuje moment, w którym roślina przyjmuje kilka kropli alkoholu.

Odkrycia sir Rosego uważają angielskie sfery naukowe za przełomowe w botanice.

Nowy sposób balsamowania. Lekarz medjolański Dr Alfred Magajsa wynalazł nową metodę balsamowania ciała Przy pomocy tej metody można zabalsamować tanim kosztem ciało, nie usuwając wnętrzności, a zastrzykując jedynie specjalny płyn.

Aparat fotograficzny, robiący 25.000 zdjęć na sekundę. Pewien Francuz wynalazł aparat fotograficzny, mogący zdejmować 25.000 obrazów na sekundę. Wiele ciekawych rzeczy można zaobserwować przy pomocy tego aparatu. Np. okazało się, że jeżeli rzucimy kawałek papieru w bańkę mydlaną, to ścianka jej zaraz po przebiciu i wpuszczeniu papieru do środka zasklepia się, a dopiero po przebiciu przeciwległej ścianki pęka.



ŻARTY.

UPARTY.

Pewnemu chrześcijaninowi na zapytanie, dlaczego Żydzi na pytania odpowiadają pytaniami — Żyd odpowiedział:

— A dlaczego nie mieliby odpowiadać pytaniami?...

NIEZASTĄPIONY.

Po śmierci dyrektora pewnej firmy zgłasza się do jej właściciela pewien urzędnik:

— Pragnę objąć miejsce po zmarłym.

— Owszem — odpowiada właściciel — jeśli tylko grabarz na to się zgodzi!...

W TEATRZE.

Na premierze jakiejś nudnej sztuki słychać w pierwszych rzędach krzeseł chrapanie. Nagle na galerji ktoś mówi na cały głos:

— Panie, niech pan tak nie chrapie, obudzi pan cały teatr!

POZNAŁ SIĘ NA NIM.

— Co to za człowiek, co tak strasznie płakał na wczorajszym pogrzebie?

— To główny spadkobierca. Gdyby był przestał płakać choćby na chwilę, musiałby pęknąć z uciechy!...

W SĄDZIE.

— Podsądny, jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym! — Musiałeś chyba obracać się w złem towarzystwie?

— Panie sędzio, od 18 roku życia tylko ciągle z sędziami mam do czynienia....

W SZKOLE.

— Pomeranc, ile będzie 2 razy 3?

— Siedem!

— Jak to, nie sześć?

— Ja chciałem, żeby pan profesor co zarobił!...

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!

Popierajcie SAMOPOMOC SZKOLNĄ!

Popierajcie „LOT“!

Nasze sprawy.

Dnia 15 września odbyło się zebranie szerszego komitetu „Lotu“, na którem zawiązano ostatecznie Komitet ściślejszy. Wchodzą do niego: Marja Hanikówna [Sem. żeń.], Stanisława Orzechowska [gimn żeń.], Zygmunt Włudarski [gimn. I], Adam Plata [gimn. II], Jan Stasiak [Sem męsk. w St. Sączu].

Do komitetu szerszego, prócz wymienionych w poprzednim numerze, wchodzą: Jan Dzieślewski [VIII kl. gimn. II], Mossoczy [VI kl. gimn. I], Stanisław Potoczek [kl. VII gimn. I].

Na zebraniu zorganizowano również administrację pisma w poszczególnych zakładach szkolnych: Stanisław Żytyński w gimn. II, członkowie komitetu ściślejszego w innych zakładach. Administracją ogólną kierować będzie Jan Kapała.

W czasie dyskusji, która głównie dotyczyła organizacji komitetu, wyłoniły się dyrektywy dla przyszłej jego pracy. Postanowiono odbywać zebrania dwa razy na miesiąc. Następne zebranie odbędzie się 8 października o g. 3 popoł. Wygłosi na niem referat „O dziennikarstwie“ Jan Kapała. Dalszy porządek: dyskusja nad referatem i o sprawach „Lotu“.

Zebrani zgłosili szereg artykułów, które pojawią się w naszem piśmie.

Praca rozpoczęta.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.